Nr. 223. Kraków, dnia 1 Października — Czwartek. Rok 1885.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „	14 „	7 „	3 „ —
W miejscu	20 „	10 „	5 „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „	16 „	8 „	3 „ —

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują zamiejscowe: Administracya „NOWEJ REFORMY" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowe:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie koncesyonowane biuro (Silberstein) plac Marjacki dom p. Czyncela. — Handel Z. Skalińskiego w Sukiennicach. — Handel Kuklińskiego w Sukiennicach. — Handel J. Bujera przy ulicy Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (za 3 szpalty dziennika) od miejsca wiersza drobnem pismem po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Nadesłane uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: W Lwowie** Ogłoszenia „Nowej Reformy" w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** B. Doskoski i Spółka; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur. Rue S-te Anne 51-bis.

Od Wydawnictwa.

Przy zbliżającym się nowym kwartale upraszamy Szanownych Prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

kwartalnie:

w miejscu	5 złr.
z przesyłką pocztową w Austryi	6 „
w cesarstwie niemieckiem	7 „

miesięcznie:

w miejscu	1 złr. 80 c.
z przesyłką pocztową w Austryi	2 „ — „
w cesarstwie niemieckiem	2 „ 50 „

Nowi Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się obecnie powieści p. t. „Dwie drogi".

Odnoszenie do domu za opłatą 10 ct. miesięcznie uskutecznia koncesyonowane biuro ekspedycyi (Silberstein) w hotelu Saskim, przy ulicy Sławkowskiej, dla tych prenumeratorów miejscowych, którzy w tem biurze zaprenumerują.

***Kraków**, 30 września.*

Jutro upływa termin, w którym z barbarzyńskiego nakazu rządu pruskiego tysiące rodaków naszych ma opuścić swoje siedziby. Swoje — nietylko w tem znaczeniu, że je sobie obrali na miejsce stałego zamieszkania, zarobku, rzetelnej pracy, że w nich sobie gniazdo rodzinne usłali, że z niemi związani są temi wszystkiemi węzłami, jakie się tworzą przez długoletnie zamieszkanie. Swoje, w tem wyższem jeszcze znaczeniu, że ziemia, na której osiedli, jest ziemią ich przodków, że to Polaków z polskiej krainy obcy rząd wygania. Ta okoliczność jedna wystarcza dla uwydatnienia całej tragiczności tej sytuacyi — którą jeszcze podnosi bezwzględne i prawdziwie brutalne postępowanie władz pruskich, i ogrom nędzy, jaka spada na te rodziny wygnańców, zmuszonych do szukania sobie nowych siedlisk i nowego zarobku.

Potrzebę pomocy czujemy i rozumiemy wszyscy. Uznał ją kraj, zawiązując liczne komitety pomocy; uznał ją rząd rosyjski, skoro prezydent miasta Warszawy. rosyjski generał Starynkiewicz oczywiście za zezwoleniem i wiedzą wyższej władzy stanął na czele komitetu pomocy; uznał ją nawet sam rząd pruski, który spowodował całą tę nędzę i rozpacz, pozwolił bowiem na zbieranie składek; nie uznał jej jeden tylko rząd austryacki, gdyż do tej chwili pozwolenie na składki nie nadeszło. Cokolwiekbyśmy w granicach pozostowionej nam wolności słowa o fakcie tym powiedzieć mogli, byłoby za słabem, do scharakteryzowania faktu samego, do oddania tych uczuć, które on w nas budzi. Poprzestańmy więc na stwierdzeniu faktu, że rządy rosyjski i pruski względniejszemi się tu okazały aniżeli rząd austryacki, i to nie jakiś absolutystyczny, nie z jakiegoś germanizacyjnego stanowiska krajowi naszemu nieżyczliwy, nie uporczywie centralistyczny, nie taki, z którymby reprezentacya kraju naszego w opozycyjnej była walce — ale ministerstwo, które od początku istnienia swego zajęło stanowisko anticentralistyczne, wobec którego nasze poselstwo stało się stronnictwem rządowem i najwierniejszą, najpewniejszą jego podporą. Na stwierdzeniu tego faktu poprzestańmy, bo — powtarzamy — wszelki możliwy komentarz byłby zbyt słabym.

Z komitetu odeszły do Wiednia listy do wpływowych posłów, z prośbą o poparcie u rządu sprawy zezwolenia składek. Zobaczymy, jaki one odniosą skutek, i czy „wpływowe stanowisko", jakie według legendy jakiejś mamy zajmować w Wiedniu, dostatecznie silnem się okaże, ażeby przynajmniej uzyskać od rządu to, co — bez względu na politykę — samo poczucie ludzkości nakazuje. Odeszła do Koła polskiego — znana czytelnikom — petycya, z prośbą o wzięcie w obronę obywateli państwa, którzy w prawach swych przez rząd pruski zostali pokrzywdzeni, a tu już polityka w sprawę się miesza. Ze sprawozdania z posiedzeń Koła wiadomo, że prezes Grocholski oświadczył, iż się w tej sprawie porozumiewa, i przyrzekł o wyniku tego porozumiewania zawiadomić Koło. Dotąd nie wiemy czy i jak się to stało. Ale nie chcemy wątpić, iż żadna wyższa polityka nie stanie na przeszkodzie spełnieniu tak prostego, tak jasnego, tak koniecznego obowiązku, jakim jest wystąpienie Koła w tej sprawie. Dawno już nic nie poruszyło i nie wzburzyło tak do głębi uczuć narodu, jak sprawa wydalań — dawno już nie były w nas prawa ludzkie pogwałcone w sposób tak brutalny i w tak wielkich rozmiarach, dawno już nieprzyjaciele naszego narodu nie popełnili takiego błędu, kompromitującego ich w oczach świata. Zaniedbanie poruszenia tej sprawy z trybuny parlamentarnej, z której głos podniesiony rozchodzi się po całym świecie, byłoby już nie polityką ale słabością bez granic. I dla tego nie chcemy wątpić, że Koło polskie w sprawie tej wystąpi, jak mu polski jego charakter wystąpić nakazuje.

Ale zanim się to wszystko stanie — jest tysiące rodzin do ratowania od nędzy i jej strasznych następstw, jest wiele łez do osuszenia, jest wiele rozpaczy do załagodzenia. Toż niech kraj nie zapomina, że zawsze i przedewszystkiem sam sobie radzić i pomagać musi, bo z zewnątrz mu pomoc nie przyjdzie. Biedny on sam — to prawda, ale na pomoc dla braci, padających ofiarą przewrotnej polityki, jeszcze go stać. Na pomoc tę ostatnia chwila już się zbliża, i nie wątpimy, że w tej ostatniej chwili kraj dobrowolnemi ofiarami spełni obowiązek ludzkości i braterstwa.

Korespondencya „Nowej Reformy".

***Warszawa**, 25 września.*

(X.) Hurko, jak wam wiadomo, wyjechał do Liwadyi — dla kuracyi. Tu u nas mówią jednak, że ta kuracya jest tylko pozorem, właściwym zaś celem podróży jest obejrzenie fortyfikacyj na Krymie, ułożenie planu ewentualnej obrony i zdanie o tem sprawy do władz wyższych. Ile w tych pogłoskach prawdy, dojść z pewnością trudno. Wobec zaledwie załatanego sporu z Anglią o Afganistan i najświeższych wypadków na wschodzie, mają one wiele prawdopodobieństwa za sobą.

Znane wam już są zapewne bohaterskie czyny Mirosława Dobriańskiego w Lublinie. Powróciwszy ztamtąd, okryty laurami *sui generis*, zaczął tu w Warszawie nowe laury zbierać.

Objąwszy dowództwo nad zgrają, złożoną z żandarmów, policyantów i kozaków w dniu 23 bm. po północy otoczył silną strażą fabrykę tabaczną „Union" przy ulicy Marszałkowskiej, sam zaś w towarzystwie ośmiu żandarmów wpadł do mieszkania Lisieckiego (oficyalisty tejże fabryki) i zrobił jak najściślejszą rewizyę. Następnie to samo powtórzył w mieszkaniu Wolskiego przy ulicy Nowogrodzkiej. Tu i tam widać nie znalazł nic, gdyż nikogo nie aresztował. Aby się jednak fatyga opłaciła, zabrał książkę do nabożeństwa, bilety wizytowe, album z fotografiami i inne drobiazgi i również nakazał pani Teofili Lisieckiej, (żonie oficyalisty tabacznego), oraz pannie Emilii . . . (nazwisko nieczytelne P. R.) lokatorce w mieszkaniu Wolskich, stawić się nazajutrz w ratuszu. O co je przy badaniu pytał? czego od nich chciał? lub o co je oskarżał? tego nie wiem; — lecz zapewne o coś odnoszącego się do sprawy unickiej, boć to specyalność p. Dobriańskiego, który po hecy lubelskiej nabrał animuszu i lada denuncyacya lub podejrzenie są dla niego dostatecznym powodem do rozpoczęcia śledztwa a następnie wyjednania decyzyi na zesłanie w Sybir, w drodze administracyjnej, osób choćby najniewinniejszych. Od tego on przecież płatny, aby winnych wynajdywał.

Z kampanii lubelskiej pana Mirosława widzicie, że prześladowanie Unitów trwa w najlepsze dalej. Rok już mija, jak Unici za pomocą umyślnie wysłanej deputacyi do Rzymu, złożyli u stóp tronu papieskiego prośbę, aby adres ich, zaopatrzony podpisami w liczbie do 10.000, papież carowi przesłać raczył. Papież Leon XIII przyjął deputacyę najczulej, udzielił jej swego błogosławieństwa, przyrzekł wstawić się za Unitami i zrobił im nadzieję, że otrzymają pomoc. Tymczasem co się z adresem stało, niewiadomo; Rosya jak prześladowała, tak prześladuje Unitów, czego dowodem owa ekspedycya Dobriańskiego, wywiezienie Konrada Weremczuka, Adama Petraczuka, Stefana Kozłowskiego i innych; pomocy zaś jak nie było, tak nie ma.

Duchowieństwo nasze rz. kat. wprost odmawia wszelkiej pomocy religijnej Unitom, stosując się do rozkazów władzy wyższej. Usiłowania zaś pojedyncze są zupełnie niedostateczne, ponieważ z natury rzeczy musiałyby się odbywać sposobem potajemnym i w żadnym razie nie zapobiegną grożącemu niebezpieczeństwu, które przy dzisiejszych okolicznościach prędzej czy później nastąpić musi, że jak ongi na Litwie, tak teraz na Podlasiu schizma zapanuje.

Temu zaś zapobiedz może tylko polecenie, wydane do całego duchowieństwa łacińskiego, aby wypełniało swe obowiązki i pomocy religijnej Unitom udzielało. Tam, gdzie idzie o swobodę sumienia, o pomoc religijną dla kroci wiernego ludu, tam reprezentanci religii nie powinni robić polityki, ale zamiast szukać niemożliwego w danych warunkach *modus vivendi*, powrócić do dawnego *non possumus*.

***Lwów**, 29 września.*

(—) Smutną znowu dzielę się z wami wiadomością. Dziś o godzinie 3 popołudniu zmarł nagle na udar sercowy Karol Groman, patryota gorącego serca i szczerze demokratycznych przekonań. Młodzieniaszkiem jeszcze był zaplątany w sprawy polityczne w r. 1848 i brał udział w boju za niepodległość Węgier, w r. 1849. W latach 1861 do 1863 zajmował wybitne stanowisko w organizacyi narodowej we Lwowie, co okupił dłuższem więzieniem. Po upadku powstania, w czasie ogólnej reakcyi, nie opuścił rąk i zwrócił działalność swoją na pole dziennikarskie. Założył wspólnie z dr. Henrykiem Jasieńskim naprzód tygodnik *Praca*, a potem *Dziennik Lwowski*. Po upadku tego wydawnictwa przystąpił jako wspólnik do *Gazety Narodowej*, a ostatniemi czasy do *Kuryera Lwowskiego*. Serdecznym był przyjacielem klas robotniczych, dla których też nie szczędził pracy i ofiar. W zapatrywaniach na sprawy polityczne i społeczne skrajny, miał zaletę odwagi swych przekonań. Można było nie zgadzać się z jego stanowiskiem, uszanować się jednak musiało gorący jego patryotyzm i szczerość przekonań.

Z obrad wiecu chrześciańskich kupców i przemysłowców przeszlę wam jutro szczegółowe sprawozdanie. Dziś poprzestaję na krótkiej wzmiance, że na dzisiejszem posiedzeniu obradował wiec od godz. ½11 rano nad wnioskami 5 sekcyj, które pod każdym względem wyczerpująco i sumiennie opracowały przedłożone im zagadnienia, odnoszące się do spraw handlu i przemysłu. Dyskusya, przeprowadzona na dzisiejszem zgromadzeniu świadczy chlubnie o naszych kupcach i przemysłowcach, wszystkie bowiem odezwania się uczestników, świadczyły o dojrzałem i wytrawnem zapatrywaniu się ich na tę ważną gałęź naszej pracy organicznej. Jako szczególną zaletę podnieść muszę, że wszyscy bez wyjątku mowcy nie dotknęli najmniejszą aluzyą kwestyi antisemickiej, o którą podejrzywano inicyatorów zjazdu, który obradował pod firmą „chrześciańskich" kupców i przemysłowców. Z wielką godnością i prawdziwym taktem omijano zręcznie ciągle nasuwający się temat „konkurencyi żydowskiej," a rozprawa cała obracała się nad obmyśleniem środków, któreby dźwignęły handel i przemysł z ostatecznego upadku. Bardzo dodatnią stronę zjazdu stanowi i ta okoliczność, że w naradach jego wzięli udział delegaci ruskiego stowarzyszenia „Torhowla narodowa," a przemówienie jednego z delegatów, p. Niczaja świadczyło, że Rusini pozbyli się zgubnej manii ekskluzywności na każdem polu. Przemówienie to zostało entuzyastycznie przyjęte, a w tym entuzyazmie mogą Rusini znaleźć jeden dowód więcej, że wina dotychczasowych niesnasek była przeważnie po stronie ich przewódców, którzy ich na błędne wiedli drogi.

***Wiedeń**, 28 września.*

(=) Nie donosiłem wam o rezultacie zeszłotygodniowych obrad Koła, które niektórzy nazwali obradami programowemi, ani o decyzyach powziętych, bo ani programu nie postawiono ani też decyzye żadne nie zapadły. Nie było też decyzyi negatywnej, t. j. iż programu postawić nie należy. Narady miały tylko charakter informacyjny mianowicie dla członków piętnastówki czyli dzisiaj siedemnastówki. Zresztą i siedemnastówka zasadniczych uchwał zapewne nie poweźmie a większość Koła skłania się ku temu, aby jesienną sesyę Rady państwa jak najbardziej skrócić, z wyliczeniem postulatów zaś i postawieniem programu akcyi poczekać aż do stycznia. Tym razem z zwłoki tej Kołu zarzutu robić nie można, ci bowiem, którzy za zwłoką przemawiają, mają na myśli bliską sesyę Sejmu galicyjskiego, która najlepszą nastręczy sposobność pointormowania się o wszelkich życzeniach kraju. Na podstawie tej informacyi najodpowiedniej postulata sformułować i program ułożyć będzie można.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła przyjęto wniosek posła Dzieduszyckiego o wysadzenie komisyi, złożonej z dziesięciu członków, która ma się zająć specyalnie zbadaniem ekonomicznych potrzeb kraju i sformułowaniem odnośnych wniosków. Oczywiście że już z powodu obszernego zadania, komisya nie tak rychło będzie mogła złożyć sprawozdanie. I jej się nastręczy sposobność zebrania materyału podczas Sejmu; byle tylko potem zbyt długo z referatem nie zwlekała, bo potrzeby ekonomiczne pilne a położenie groźne.

Mowa tronowa zresztą pod tym względem o tyle była obrazem sytuacyi, iż na kwestye ekonomiczne główny położyła nacisk, spodziewać się tedy należy, iż inicyatywa w kierunku polepszenia bytu ekonomicznego u rządu znajdzie przychylne przyjęcie. Powrócimy jeszcze do ekonomicznej części mowy tronowej. Poprzestając dziś na zdaniu sprawy z bieżących spraw, zaznaczamy jeszcze — iż na porządku dziennym przyszłego posiedzenia Izby znajduje się już wybór marszałka, ponieważ do tego czasu sprawdzanie ważności wyborów, które może się rozpocząć według prawa trzy dni po uroczystem zagajeniu, a zatem pojutrze, w dostatecznej liczbie już będzie przeprowadzone.

8)

DWIE DROGI.

Opowiadanie na tle pamiętnika osnute

przez

FR. RAWITĘ.

(Ciąg dalszy.)

Po krótkiej chwili, kiedy Pawełek poszedł na wykład, pan Prokop zapytał współtajemniczo Janka:

— Przepraszam pana za moją niedyskretność, ale wie pan, jakie okropne są teraz czasy.... Czy jesteś pan pewny przyjaźni tego młodego człowieka?... Bywając w domu pana, musiałbym mimowoli być czasem nieostrożnym.

Janek zrobił poważną minę i odrzekł:

— Jestem pewny, jak siebie samego. Kolegujemy od drugiej klasy ze sobą. To dobra i szlachetna dusza.... Kozak duszą i ciałem!

— Bardzo dziękuję panu za wyjaśnienie.

I rozstali się. Słodki warszawiaczek, który szczebiotał jak synogarlica, znikł w tłumie młodzieży.

Pawełek i Jasiek, wracając z uniwersytetu do domu, wznowili o nim rozmowę:

— Gdzież podziałeś swego słodkiego warszawiaka? — spytał z pewną ironią Pawełek.

— Nie podobał ci się?

— Tego znowu nie powiem... ale za wiele gada....

— Czyż to jest wadą? Cóż chcesz, człowiek światowy! kto posłany na to, aby gadał, musi dobrze gadać.

— Wiesz... co innego dobrze, a co innego wiele. On na mnie, przyznam ci się, robi wrażenie warszawskiego salonowego blagiera....

— Poznasz bliżej, przekonasz się, co to za dzielny człowiek. Dziś lub jutro będzie u nas.

— Obaczymy... chciałbym się mylić.

— Jestem pewny, mój drogi, że się mylisz. W takich ważnych sprawach nie wysełają byle kogo.

W parę dni po tej rozmowie pan Prokop w asystencyi jeszcze jednego młodego człowieka zawitał do pomieszkania Daniłowicza. Było to w godzinie poobiednej. Pawełka w domu nie było.

Po krótkiej, ogólnikowej rozmowie, wszczęła się rozmowa o obecnem położeniu rzeczy. Był to temat tak powszedni, że wszędzie rozmawiano o polityce, wojnie — w salonie, kredensie, na ulicy, w tańcu, na spacerze. Zachwycano się Francyą, Napoleonem i wskrzeszano barwne, poetyczne tradycye czasów pierwszego Napoleona.

— Na Napoleona III można liczyć na pewno! — mówił z zapałem pan Prokop. — Zważ pan tylko, że wojna z Moskwą, to obecne cywilizacyjne zadanie Francyi! Uważ pan, proszę, niewidomie ścierają się dwie potęgi: Wschód i Zachód. Zachód rozwija sztandar wolności i koło tego sztandaru gromadzi najlepsze siły polityczne. Moskwa reprezentuje symbol złego w cywilizacyi ludzkości, roprezentuje wschodnie panowanie Arimana i godzi na Zachód z całą tatarską nawałą... chce go zalać, zniszczyć!... Boć przecie od początku świata zadaniem Wschodu niszczenie cywilizacyi europejskiej; ztamtąd wylewały się na Zachód coraz nowe ludy, które przeszły jak huragan przez dzieje i narody. Dziś Moskwa reprezentuje kresy tego barbarzyńskiego świata.

Pan Prokop zapalał się coraz więcej. Więc mówił dalej:

— Francya z rozpaloną pochodnią staje do boju w imię wolności, gromadzi najszlachetniejsze siły koło siebie, a Francya wie, że *my* jesteśmy murem granicznym pomiędzy Zachodem, pomiędzy cywilizacyą, a pomiędzy Moskwą, pomiędzy Wschodem i barbarzyństwem!

Pawełek wszedł był właśnie w chwili wygłoszenia tej gorącej allokucyi p. Prokopa. Przywitał się obojętnie, przeprosił za przerwaną rozmowę i milczał.

— Widzisz pan — odezwał się Jasiek — bardzo to dobrze, jeśli w obec starcia się dwóch światów, dwóch cywilizacyj, potrafimy zaważyć na szali i do zwycięztwa ją przechylić. Francya musi nam dać przedewszystkiem pomoc. Nie Francya powinna walczyć za naszemi plecami, ale my za plecami Francyi.

— Nie należy znowu — rzekł Prokop — stawić wymagań nadzwyczajnych. Francya względem nas nie ma obowiązku, ma go względem cywilizacyi i chce go spełnić; my tylko jesteśmy teraz jednym ze środków do tego celu. Francya nie będąc pewną naszej pomocy, naszego udziału, a więc naszej zdolności i siły, nigdy się nie porwie do broni; będzie czekać właściwego czasu. Tak każe rozsądek polityczny. Nam potrzeba wyzyskać tę chwilę starcia się dwóch światów.

Pawełek dotychczas milczący świadek rozmowy, odezwał się:

— Pozwoli mi pan zrobić jedną uwagę?

— W tak ważnej sprawie — odrzekł p. Prokop — wszyscy mamy głos równy.

— Utrzymujesz pan, że Francya ma obowiązek względem cywilizacyi, że wojna z Moskwą jest spełnieniem tego obowiązku, ale ponieważ Francya przy naszej pomocy ma iść do spełnienia tego celu, musi więc chyba i względem nas poczuwać się do obowiązku. Tak myślę....

— Panie! — mówił pan Prokop tonem pewnej wyższości — nie można całego obowiązku zwalać na barki obcego mocarstwa, które wyjątkowo stanąć może do walki razem z nami i nieść nam pomoc; wiele obowiązków cięży na nas samych. Obyśmy tylko pełnić je zdołali, a sprawa pójdzie najlepiej.

— Są to rzeczy jasne same przez się; nie chodzi o wyjaśnienie stosunku i obowiązków między nami a naszą sprawą, ale o określenie właśnie, jakie stanowisko mogą zająć względem nas obce państwa? Jeśli pomoc ich pewna: powstać, bo zwyciężymy! Jeśli zaś są to tylko obietnice, są to tylko polityczne wybiegi, są to tylko próby . . . lepiej przecież wstrzymać się i czekać więcej stanowczej chwili.

Tak mówił Pawełek....

— Bardziej stanowczej chwili jak dziś być nie może! — odrzekł stanowczo p. Prokop. — Cały naród jest jak harfa nastrojona do jednego tonu, jest gotów do ofiar, do poświęceń, do walki: czegóż czekać? Może taka chwila nie błyśnie prędko....

— Zapewne, jeśli tak jest, powstać należy.

— Pan jesteś Tomaszem niewiernym, panie Bulba! Pan potrzebujesz dotknąć się boku Chrystusowego włócznią... Ja chciałbym przekonać pana, że Francya na seryo myśli o nas....

Tu wydobył z kieszeni plik papierów; były to wycinki gazet, druków, proklamacyj i kopje pism rozmaitych.

— Uważaj pan. — rzekł tryumfująco — oto jest nota ministra spraw zewnętrznych do Rosyi, gdzie pan widzisz podniesioną ideę naszej niepodległości; oto są świeże zapatrywania się prasy francuskiej na naszą sprawę; oto są proklamacye narodu francuskiego w naszej obronie. Niech pan to uważnie przeczyta....

Pawełek z wielkim spokojem zabrał podane sobie papiery i czytał jeden po drugim, odkładając na stronę, poczem brali koledzy i czytali także. Milczenie panowało w czasie czytania ogólne.

Skończywszy czytanie, rzekł:

— To wszystko niczego nie dowodzi.... Ja panu odpowiem słowami Mickiewicza: „wymowa szum-drum... kropić, to rzecz główna". To wszystko, co przeczytałem, są to prawdziwe deklamacye Buchmanowskie. Na tem polegać nie można... Jeśli sami jesteśmy silni, ha! to inna rzecz! Ale my sił własnych pono nie mierzyliśmy jeszcze, jak należy...

Pan Prokop po tej uwadze Pawełka udał głębokie zamyślenie.

— Pan jesteś uosobioną opozycyą — rzekł, mierząc go nieco pogardliwie. — Pan potrzebujesz czynów wtenczas, kiedy one są jeszcze zawczesne. Poczekajmy do wiosny... będzie obszerne pole do czynów!

Znać było, że opozycya Pawełka, a raczej uwagi jego jątrzyły trochę pana Prokopa; on zapewne był przyzwyczajony, aby go słuchano bez opozycyi.

Kiedy Pawełek na jego uwagi nic nie odpowiedział, zabrał głos znowu.

— Ażeby wierzyć, mój panie, że kombinacye i nadzieje, jakiemi żyje cały naród, są sprawiedliwe i możebne, trzeba przedewszystkiem wierzyć w historyczne powołanie Polski! trzeba znać dzieje jej męczeństwa i niewoli! trzeba wiedzieć, jakie ona obecnie zajmuje stanowisko moralne w świecie europejskim, jaka jest jej przyszłość polityczna, zadanie i cele!...

— Ja też sobie — rzekł Pawełek — nie przypisuję nieomylności, ale pragnąłbym z tych wszystkich kombinacyj wyciągnąć najwięcej prawdy, bo to wszystko, co panowie bierzecie jako prawdę, są polityczne złudzenia.

— Winszuję panu poglądów! ale myślę, że przy takich poglądach nigdy zapewne panu jasnem nie będzie, że Europa jest nie tylko zmuszoną, ale i obowiązaną nas bronić, bo ona dobrze wie o tem, że pierś polska zasłaniała ją zawsze od barbarzyńców wschodnich! że oręż polski wstrzymywał zapędy tatarstwa na Zachód! że krew polska lała się pod Warną! że siła polska odsunęła od Wiednia turków i granice im zakreśliła!

(D. c. n.)

Wybór p. Smolki na marszałka dziś już niewątpliwy. Była wprawdzie silna opozycya na prawicy, ale sami Czesi nie mogli się zdecydować na popieranie jedynej podniesionej kandydatury innej, t. j. hr. Clama, który wprawdzie w klubie czeskim ma powagę, ale nie jest popularnym. Pozostawili tedy decyzyę Kołu polskiemu, oświadczając, iż sami do tej decyzyi się zastosują, Koło polskie zaś oświadczyło się za wyborem p. Smolki.

Według wiadomości, jakie tu nadchodzą prywatnie z Prus, należy się stamtąd spodziewać znacznego napływu wygnańców do Galicyi w pierwszych dniach października. Pomimo usiłowań wszelkich nie zdołałem się dowiedzieć, na jakiej drodze się znajduje sprawa udzielenia przez ministerstwo pozwolenia na składki na tych wygnańców, mianowicie kiedy się można spodziewać tej decyzyi. Gdy jednakże dotychczas nigdzie nie przeszkadzano w zbieraniu tych składek prywatnie, należałoby może energiczniej w tym kierunku rozwinąć działalność a gdy nie można się doczekać przyzwolenia, zbierać dopóki nie nastąpi zakaz. Wątpić należy, iżby rząd czysto humanitarnemu dziełu temu przeszkodzić zechciał, przyzwolenie zaś przy rozważaniu różnych względów i względzików może się tak długo przewlec, iż to sprawie samej wielką szkodę przyniesie.

Wydalanie Polaków z Prus.

Z Prus wschodnich donoszą do *Dziennika Poznańskiego*, że według zupełnie wiarogodnych źródeł liczba wydalonych na Litwie pruskiej, na przestrzeni od Kłajpedy do Ejdkun, wynosi przeszło 1000 głów. Największa część z nich należy do katolickiej religii i składa się przeważnie z Litwinów, dalej też z Polaków i z takich, którzy się podczas pobytu w Prusach już na pół lub zupełnie zgermanizowali. Najmniejszą jest liczba wydalonych na Mazurach, gdzie naprzykład w Nieborku 21 rodzin otrzymało dekrety banicyjne, a w Wielbarku 8 ojców rodzin, pomiędzy którymi pewien 80-letni Morawianin, który oprócz odzienia literalnie nic nie posiada. Wszyscy byli porządnymi i trzeźwymi ludźmi. W Królewcu skonstatowano dotąd 763 wydaleń. Ogólna liczba wydalonych z Prus wschodnich ma wynosić około 3000 do 4000 osób.

W Wrocławiu otrzymało według gazet tamtejszych do **1000** osób dekrety banicyjne. Jeden z wydalonych ogłasza w gazetach, że z powodu nagłego wydalenia wyprzedaje cały swój skład na Neue Graupenstrasse. W czwartek chodziła policya od domu do domu na Goldene Radegasse i sąsiednich ulicach (dzielnica zamieszkała przeważnie przez żydów) dowiadując się o osoby, po polsku mówiące. Gazety wrocławskie piszą, że nawet Szwedów wydalają. Pewien Wrocławiak ożenił się przed kilkunastu laty z mieszczanką z Psiego Pola, poczem udało się małżeństwo to do Szwecyi. Jedno z ich dzieci, obecnie rękawicznik, pracuje w Wrocławiu — i ten otrzymał dekret banicyjny. — Kelner z kawiarni „Union", Niemiec z Czech, otrzymał również nakaz opuszczenia monarchii pruskiej.

Z Sosnowiec piszą pod dniem 26 września do *Kuryera Pozn.*:

Przybyło tu wczoraj koleją żelazną 23 osób wydalonych z Prus, wszyscy sami biedacy, w liczbie tej jest pięć rodzin i kilka osób pojedynczych. Z tych jedna osoba familijna otrzymała zajęcie w towarzystwie francusko-włoskiem huty bankowej w Dąbrowie, dwie rodziny osiadły w Sosnowcu, reszta udała się do Kielc. — Właściciel przędzalni w Dąbrowie, p C. G. Schön, oświadczył się z chęcią przyjmowania wydalonych z Niemiec, o ile ich tylko w fabryce swej zatrudnić będzie mógł, a zagranicznych usunie. Znaleźć więc będzie mogło zajęcie wielu, gdyż w fabryce u niego pracuje około dwóch tysięcy robotników. Za przykładem tym p. Dietl, właściciel wielkiej przędzalni w Sosnowcu, również ma postąpić.

Korespondent warszawski do *Dziennika Poznańskiego* donosi, „że w Warszawie ruch antiniemiecki, w granicach czysto ekonomicznych, nie ustaje. Znamy wielkie przedsiębiorstwa fabryczne, które gotowe są usunąć cały personal robotników niemieckich, po 100 do 300 ludzi, skoro tylko znajdą Polaków, znamy zakłady, już dziś usuwające Niemców i zastępujące ich Polakami. Dla wzmocnienia tego prądu dobrze się zasłuży redakcya tygodnika antisemickiego i antiniemieckiego *Roli*, która zapowiada druk wszystkich firm polskich, używających dotąd Niemców ze szkodą dla krajowców. Kto zna nasz przemysł, ten projektowi temu, bezwątpienia ostremu, dziwić się nie będzie, gdyż w większości naszych zakładów przemysłowych Niemcy zajmują lepsze miejsca nie dla tego, ażeby byli zdolniejszemi od nas technikami lub rzemieślnikami, lecz po prostu dla dziwnej lekkomyślności i niewiary w własne siły nasze. Dzisiejszy prąd może otrząśnie nas z tych wad, wielce szkodliwych i ze stanowiska społecznego i ekonomicznego".

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 30 września*

Na wybór prezydenta i pierwszego wiceprezydenta Izby poselskiej jest już między klubami prawicy zupełna zgoda, wybrani będą Smolka i Clam. Co do drugiego wiceprezydenta większość zaproponuje lewicy, aby przedstawiła kandydata, którego większość przyjmie. Po pierwszym wyborze Smolki była taka propozycya zrobiona, ale „zjednoczona lewica" ją odrzuciła, i skutkiem tego także i druga wiceprezydentura została obsadzona przez posła z prawicy, bar. Gödel-Lannoy. Obecnie donoszą z Wiednia, że w klubie niemiecko-austryackim jest prąd ku przyjęciu tej propozycyi.

Pogłoski, jakoby klub „liberalnego środka" tj. Coroniniego miał się rozbić, są mylne. Przeciwnie odbył on w poniedziałek wieczór posiedzenie, na którem postanowiono klub ponownie zawiązać pod prezydencyą Coroniniego. Oprócz posłów z południowego Tyrolu, którzy zawiązali klub trydencki, przystąpiły wszystkie te grupy które się dawniej na klub ten składały, a więc posłowie z Tryestu i Istryi, kilku wielkich właścicieli, a z Rusinów Kowalski.

Większość zamierza w komisyach dać reprezentacyę wszystkim klubom, tak że i mały klub trydentyński będzie miał swoich członków w komisyach. Również i w rozprawie adresowej zamierza prawica nie zamykać dyskusyi póty, póki mowcy wszystkich grup parlamentarnych nie przyjdą do głosu. Wniosek o wystosowanie adresu będzie postawiony w piątek, i zaraz na tem posiedzeniu wybraną będzie komisya adresowa. Rozprawa adresowa rozpocznie się z końcem przyszłego tygodnia i zajmie cztery do pięciu dni. Izba wysłucha około 20 mowców.

Pomiędzy protestami, wniesionemi przeciw wyborom do Rady państwa, znajdują się następujące z Galicyi: przeciw wyborowi Kallira, z brodzkiej Izby handlowej, Blocha z miast Kołomyja-Buczacz-Śniatyn, Stadnickiego Tomasza z małej własności Złoczów-Przemyślany, Kowalskiego Wasyla z m. wł. Żółkiew-Sokal-Rawa, ks. Sięgalewicza z m. wł. Kałusz-Dolina-Bóbrka, ks. Mandyczewskiego z m. wł. Stanisławów-Bohorodczany-Nadwórna-Tłumacz, Potockiego Romana z m. wł. Brzeżany-Rohatyn-Podhajce, i Bilińskiego z miast Stanisławów-Tyśmienica. Prócz tego zakwestyonowany jest mandat Gołuchowskiego Adama z wielkiej własności Zaleszczyki-Borszczów-Husiatyn-Czortków, któremu namiestnictwo dla braku przepisanego wieku nie wręczyło certyfikatu.

Dzienniki rosyjskie godzą się lub się nie godzą z postępowaniem ks. Aleksandra. Przywięzują jednak wielką wagę do utrzymania wpływów Rosyi na półwyspie Bałkańskim i są zdania, że bądź co bądź Rosya będzie zmuszoną bronić tych wpływów w każdym razie. W tej chwili nic stanowczego powiedzieć nie można o postępowaniu Rosyi. W ostatnich dniach wyjaśniły się trzy następujące okoliczności: 1) że fakt ogłoszenia przez ks. Aleksandra unii będzie roztrząsanym na konferencyi reprezentantów mocarstw; 2) że Turcya postanowiła przedsięwziąć energiczne środki w celu uspokojenia rozruchów w Rumelii, i 3) że następstwa wypadków w Rumelii ważne będą miały skutki dla całego półwyspu Bałkańskiego. *Now. Wremia* powiada z tego powodu, że nie ulega wątpliwości, iż trzy północne mocarstwa nie pochwaliły powstania Rumelii, ale z drugiej strony naród bulgarski, działający pod przewodnictwem ks. Aleksandra, osiągnąwszy wreszcie cel swoich wiekowych marzeń, wzbudza niezaprzeczoną sympatyę i współczucie, jeżeli nie we wszystkich mocarstwach, to przynajmniej w Rosyi. Z tego powodu położenie Rosyi przy roztrząsaniu przez Europę kwestyi bulgarskiej będzie bardzo przykre. Zdaniem *Nowoje Wremii*, konferencya mocarstw nie jest dla Rosyi pożądaną. Lecz Rosya jest zmuszoną wziąć w niej udział ze względu na ruch rewolucyjny, opanowujący cały półwysep Bałkański. — „Postanowienie Porty — pisze *Now. Wremia* — stłumienia powstania siłą nie może dla nas stanowić żadnej przeszkody w działaniu. Wkroczenie wojsk tureckich przyniesie szkodę nie tym, którzy całą wrzawę wzniecili, ale niewinnemu narodowi, który zaufał przewódcom, że Rosya i inne państwa dopomogą mu i okażą swoję przychylność dla kierujących powstaniem. Naturalnie, że naród już się przekonał, iż go oszukano, ale rozpocząwszy rewolucyę, nie może się już powstrzymać i namiętności prawdopodobnie będą się coraz więcej rozpłomieniać! Z tem wszystkiem siła jest po stronie Turcyi i skutki mogą być smutne. Rumelia, a przynajmniej część jej, może spłynąć krwią i musimy zatroszczyć się o to, aby tę prowincyę sławiańską wybawić od zagłady. Jakich środków do tego użyć należy, to pytanie, w każdym razie słaba rumelijska milicya nie może tu oddać usług seryo. — Tak więc dwie powyższe okoliczności przedstawiają się dla nas wcale niekorzystnie, jednakże wyjście z tego położenia jeszcze znaleźć można. — Co się tyczy tego, że rozruchy rumelijskie zarażają cały półwysep Bałkański, to okoliczność ta raczej na naszą przemawia korzyść, gdyż wywołuje obawę w całej Europie. Dopóki jednak rozruchy te nie owładną całym półwyspem, my nie potrzebujemy obawiać się ich skutków; ażeby jednak nie powstał ogólny pożar na półwyspie i nie postawił nas w kolizyi z innemi państwami, winniśmy temu zaradzić sami".

Now. Wremia uważa nowe tureckie ministerstwo za wrogo usposobione dla Anglii, którego programem ma być wejście w ściślejsze stosunki z Austryą, Rosyą i Niemcami, aby tym sposobem okazać niedowierzanie względem zaborczych zamiarów Anglii.

Z Petersburga donoszą, że według ostatnich doniesień z Macedonii tamtejsza ludność bulgarska nie jest jeszcze przygotowaną do wybuchu i dlatego postanowiła poddać się bezwarunkowo przepisom traktatu berlińskiego. *Now. Wremia* donosi, że w miastach wschodnio-rumelijskich złożono już w drodze ofiar dobrowolnych około dziesięciu milionów franków na koszta obrony kraju.

Minister Giers będzie obecnym podczas przyjęcia deputacyi bulgarskiej przez cara w Kopenhadze.

Z Berlina donoszą, że chwilowe uspokojenie na półwyspie Bałkańskim wpłynie korzystnie na bieg akcyi dyplomatycznej; ambasadorowie zbiorą się za parę dni na naradę. Mocarstwa europejskie udzieliły swym posłom tylko ogólnikowych wskazówek, gdyż narady ich nie doprowadzą do żadnej uchwały, lecz wyjaśnią tylko położenie.

Mimo tych przygotowań do konferencyi ambasadorów nie przestaje Porta myśleć o obronie granic. Wojsko, stojące w wilajecie adryanopolskim, wysłano na granicę, a do służby miejscowej przeznaczono natomiast oddziały zmobilizowanych redifów, czyli pospolitego ruszenia. Na granicy rumelijskiej znajduje się obecnie 6000 Turków przeciw 5000 Bulgarów. W Adryanopolu uwięziono czterech członków tajnego komitetu bulgarskiego i skonfiskowano wiele kompromitujących pism. Natomiast wypuszczono z więzienia wielu uwięzionych poprzednio Bulgarów, którzy udowodnili, iż jedynie dla interesów handlowych bawią w Adryanopolu.

Do *Politische Correspondenz* piszą z Filipopola: „Ks. Aleksander odwiedził dziś główny meczet w Filipopolu; przyjmował go tam naczelny mufti, pięćdziesięciu imamów i prawie cała ludność mahometańska płci męskiej. Mufti przemówił do księcia, jako do władcy północnej i południowej Bulgaryi. Gdy książę po pożegnaniu opuszczał meczet obecni Turcy wznosili na cześć jego okrzyki. Imam otrzymał od księcia pozwolenie odprawiania modłów za pomyślność sułtana. Modlitwy te odbyły się w obecności księcia. — Książę zapewnił zgromadzonych, że będzie czuwał nad utrzymaniem porządku i spokoju i bronił czci i własności każdego obywatela bez różnicy wyznania. W ciągu dnia odwiedził książę chrześciańskie świątynie i kościoły, a pomiędzy nimi greckiego metropolitę." Ten sam dziennik odbiera od innego korespondenta wiadomość, że książę Aleksander wysłał na granicę macedońsko-bulgarską swego adjutanta z pismem, własnoręcznie przez siebie podpisanem. Książę poleca w tem piśmie wszystkim władzom cywilnym i wojskowym czuwać nad tem, ażeby nikt nie naruszył publicznego spokoju; kto nie usłucha tego rozkazu, będzie uważanym za nieprzyjaciela ojczyzny. — Zdaje się, iż wzrasta nadzieja pokojowego porozumienia się z Portą i innemi mocarstwami europejskiemi.

Wczoraj miała się odbyć w Londynie rada ministrów. Lord Salisbury przerwał swą willegiaturę w Dieppe i pospieszył do Londynu, ażeby przewodniczyć obradom. W kołach konserwatywnych spodziewają się, że gabinet angielski zażąda od mocarstw formalnego zatwierdzenia prawa Turcyi do obsadzenia wojskiem wąwozów w górach Bałkańskich.

Wiadomość, że Leon XIII ma być pośrednikiem między Niemcami a Hiszpanią, wywołała w Niemczech najsprzeczniejsze sądy i zdania. Jedni zapewniają, że fakt ten nie ma donioślejszego znaczenia i że nie zapowiada zmiany w polityce kościelnej kanclerza. Przypominają oni, że ks. Bismark w samym początku zatargów hiszpańskich oświadczył gotowość zdania się na sąd polubowny. Hiszpania nie chciała wówczas przystać na ten projekt. Na radzie ministrów hiszpańskich dały się słyszeć głosy, że między wszystkimi monarchami jeden tylko papież mógłby być sędzią w tej sprawie. Zdawało się, że rzecz cała pójdzie w odwłokę. Gdy jednak bardzo wpływowe sfery, zaniepokojone obawą hiszpańskiej rewolucyi, zaczęły naglić kanclerza o przyspieszenie ugody, użył on jedynego, nadarzającego się środka i uprzedzając Hiszpanów, sam wystąpił z propozycyą, której nawet w Madrycie nie brano pierwotnie na seryo.

Nie wszyscy zapatrują się jednak w ten sposób na rolę, jaką przeznaczono papieżowi. Konserwatywny *Reichsbote*, organ nieprzejednanego protestantyzmu, tak się o tem wyraża: „Rząd niemiecki walczy od lat 13 z wpływem kuryi na wewnętrzne sprawy Niemiec; ks. Bismark powiedział niegdyś, że walka kulturna jest walką między cesarstwem a kapłaństwem, między cesarzem a papieżem — a dziś miałby cesarz niemiecki odwoływać się do sądu papieża w czysto politycznej sprawie? — ten sam cesarz, który jako król pruski jest najwyższym biskupem ewangielickiego kościoła?

„Podczas gdy pisma półurzędowe radzą nadwornym kaznodziejom cesarskim zerwać z polityką i zajmować się tylko sprawami kościelnemi, ma być najwyższy kapłan kościoła katolickiego sędzią polubownym w sprawie politycznej? Czyż można się jeszcze dziwić panu Windthorstowi, jeżeli powie: patrzcie! papież rządzi światem! Czyż nie obudzi to w Watykanie wspomnień z dawnych czasów? Czyż papież nie będzie się czuł królem wobec króla włoskiego, jeżeli otrzyma w tym wypadku godność sędziego?"

Katolicka *Germania* zapatruje się analogicznie na tę sprawę, oceniając ją oczywiście ze swego punktu widzenia. Rzymski jej korespondent w ten sposób określa sytuacyę: „Jeżeli najpotężniejszy monarcha i najbardziej wpływowy dyplomata naszych czasów używa pośrednictwa papieża dla załatwienia sporu z państwem katolickiem, dowodzi to, iż obaj są przekonani o wielkiem poczuciu sprawiedliwości u Leona XIII, który nie będzie się kierował względami na religijne wyznanie jednej ze stron. Wypadek ten ma niezmierną doniosłość ze względu na tak zwaną sprawę rzymską. Na propozycyę króla włoskiego, który miał ochotę pośredniczyć w sporze niemiecko-hiszpańskim, nikt nie zwracał uwagi; zdając się zaś na sąd papieża, muszą tem samem oba mocarstwa życzyć sobie, żeby tenże był zupełnie niezawisłym. Gdyby Leon XIII zamiast protestować przeciw pogwałceniu jego praw przez rewolucyę włoską, pogodził się ze swem położeniem, nie mogłyby obce państwa mieć do niego takiego zaufania. Obawiałyby się one w takim razie, że będzie on ulegał wpływom rządu włoskiego, podobnie jak papieże rezydujący w Awinionie ulegali królom francuskim. Nie da się jednak pomyśleć, ażeby głowa kościoła, pozostając wiecznie w więzieniu watykańskiem, mogła być nawet w wykonywaniu władzy duchownej niezawisłą od samowoli nieprzyjaznego sobie rządu."

W niedzielę odbędą się we Francyi wybory do Izby deputowanych. Oportuniści ogłosili przed kilku dniami listę kandydatów, na której spotykamy się z imionami ministrów Brissona i Allain-Targé i prezesa Izby pana Floquet; oprócz nich popiera stronnictwo oportunistyczne kandydaturę kilku dawniejszych radykałów, którzy w ciągu lat umiarkowali swe przekonania. W wielu okręgach wyborczych okaże się zapewne potrzeba ściślejszego wyboru, tak, że dopiero dzień 18 października rozstrzygnie o składzie Izby. Większość dzienników radykalnych zgodziła się na listę poleconą przez komitet, któremu przewodniczy p. Clémenceau. *Intransigeant* i *Lanterne* wystąpiły jednak z kandydatami na własną rękę; rozbicie się głosów przy pierwszem głosowaniu jest więc rzeczą bardzo prawdopodobną.

Z Aden, na azyatyckim brzegu zatoki arabskiej, donoszą, że na przeciwległem wybrzeżu afrykańskiem przyszło do zatargu między władzami francuskiemi i angielskiemi. Gdy Francuzi zajęli Ambados, kazał konsul angielski w Zejli uwięzić Abubakera paszę. Kapitan francuskiego statku „Meteore" oświadczył natychmiast, że uwięziony znajduje się pod opieką rzeczypospolitej i zażądał jego uwolnienia. Anglicy uwolnili więźnia; natychmiast jednak udał się angielski statek wojenny do Zejli, a oddział wojska angielskiego wysłano do Bulhar w pobliżu Berbery.

Sprawy sądowe.

Skrytobójcze morderstwo w Lutczy.

(Dokończenie.)

Z kolei zabiera głos obrońca Marcelego Stochlińskiego dr. Lesław Boroński.

Zastanawia się przedewszystkiem nad tem, iż prokuratorya, opierając się w swych wywodach na pierwotnych zeznaniach Stochlińskiego, przedstawia zarazem jego przeszłość w tak czarnych barwach, iż człowiek ten pozornie zupełnie nie zasługuje na wiarę. Obrońca przyznaje, że Stochliński był marnotrawcą i pijakiem, że był skłonnym do bitki i nieraz dopuszczał się kradzieży; te jednak wady nie uprawniają, zdaniem mowcy, podejrzenia, z jakiem prokuratorya przeciw oskarżonemu występuje. Stanowczo zbija dr. Boroński twierdzenie, iż Stochliński, powodowany skruchą, stał się nagle religijnym po zniknięciu Franciszki. Żona oskarżonego, której nikt o fałszywe świadectwo nie posądzi, zeznała, że Marceli zawsze regularnie odmawiał pacierze; gdy go zaś ona do spowiedzi namawiała, odbył na rok przed katastrofą lutczańską rekolekcye u Jezuitów w Starej Wsi i od tego czasu dostrzegła w nim poprawę. Nawet ks. Drzewicki, który zeznał, że Stochliński dawnemi czasy w kościele nie bywał, dodał wyraźnie, iż zdarzyć się mogło, że Marceli stojąc pod ścianą kościoła, nie zwracał na siebie jego uwagi. Drugim wypadkiem z przeszłości Stochlińskiego, na który starano się już zwrócić uwagę ławy przysięgłych, jest owa rozprawa w sądzie rzeszowskim, która się zakończyła zasądzeniem Stochlińskiego za zbrodnię zabójstwa. Z motywów wyroku wynika jednak, że przyczyną śmierci był przypadek. Mowca nie zastanawia się nad szczegołami, które się powtarzają w każdym raporcie żandarmów. Jest jednak jeden fakt — mówi obrońca dalej — bez którego nie byłoby rozprawy. Tym faktem jest przyznanie się Stochlińskiego. Obowiązkiem naszym jest zbadać, o ile jego zeznaniom można dać wiarę. Zastanówmy się nad tem, w jakiej chwili Stochliński przyznał się do winy. Trup Franki nie był już wówczas ukrytym. Zbrodnia nie była tajemnicą. Opinia publiczna obwiniała Ritterów jako morderców. Skoro więc Stochliński przewidywał, że będzie miał ciężką przeprawę, gdyż Frankę ostatni raz widziano w jego domu, nic dziwnego, że na pytanie żandarma: „kto trzymał Frankę, a kto ją rznął?" odpowiedział: „Ritter rznął — ja tylko trzymałem." Stochliński skarżył się niejednokrotnie, że przyznanie to było wymuszonem. Jest to rzeczą notoryczną, że żandarmerya nie przebiera w środkach, aby wymuszać zeznania. Żandarmi nie mogli przyznać, iż się nad Stochlińskim znęcali, bo w ten sposób ściągnęliby na siebie odpowiedzialność, że jednak skargi Stochlińskiego były uzasadnione, świadczą o tem zeznania jego żony, która nam opowiadała, iż żandarm groził jej także biciem. Żandarm Maj przyznał, iż Stochlińskiego skuto na czas przesłuchania, a Stochliński opowiadając o tem swym współwięźniom, rzekł do jednego z nich: „Gdybyś ty tyle dostał co ja, tobyś zdechł." Wobec tego jest wielce prawdopodobnem, iż zeznania Stochlińskiego były wymuszonemi.

Słów Stochlińskiego, iż się obawiał, żeby go nie wydano żandarmom, nie można uważać za prosty wykręt. Skoro nazajutrz po uwięzieniu odesłano go pod eskortą żandarmów do Lutczy, to mógł się ciągle spodziewać, iż sąd raz jeszcze odda go żandarmom.

Tu opowiada obrońca o podobnym wypadku, który był przedmiotem rozprawy w sądzie karnym tarnowskim. Tam także zaginęła dziewczyna; podejrzany o zbrodnię ojczym zaginionej został przez żandarmów aresztowanym. Podobnie jak w sprawie lutczańskiej zeznawali żandarmi, iż nie zmuszali uwięzionych do przyznania się do winy. Na podstawie zeznań oskarżonego wydali przysięgli werdykt potępiający, a sąd skazał go na karę śmierci. Na szczęście cesarz zmienił tę karę na więzienie. W maju przeszłego roku powraca nagle zaginiona dziewczyna; wówczas poznano dopiero, jak błahemi były wszystkie dowody, przytoczone przez prokuratoryę.

Obrońca przytacza ustęp z motywów najwyższego trybunału, w którym wyrażono powątpiewanie, czy opowiadania Stochlińskiego w kaźni więziennej odnosiły się do dokonanych faktów, czy też do przebiegu śledztwa. Zdaniem dr. Borońskiego rozprawa tegoroczna nie usunęła tych wątpliwości. Jakkolwiek dr. Bandrowski, lekarz więzienny w Rzeszowie, oświadczył w ciągu rozprawy, że Stochliński jest zupełnie zdrowym na umyśle, to jednak nie da się zaprzeczyć, że sumienne zbadanie psychicznego stanu chorych wymaga dokładniejszych obserwacyi, niż te, do których lekarz więzienny ma zazwyczaj sposobność.

Zestawiwszy powyżej wymienione okoliczności, przychodzi obrońca do wniosku, że Stochliński składał swe zeznania wśród wyjątkowych okoliczności, a gdy te minęły, odwołał wszystko, co poprzednio twierdził.

Prokuratoryi nie udało się przedstawić samego faktu zbrodni w sposób wiarygodny. Stochliński miał się zamierzyć siekierą od prawej ręki ku lewej; tymczasem szczęka Franki została złamaną po prawej stronie. Według zeznań dra Bielinskiego, Franka otrzymała uderzenie w głowę od zamachu z góry; ale wiadomo nam już, że w piwnicy Ritterów nie było dosyć miejsca do podniesienia siekiery nad głową.

Zgodnie z wywodem dra Machalskiego przedstawia obrońca niemożebność dokonania zbrodni w miejscu przez prokuratoryę oznaczonem. Jeżeli biegli oświadczyli, że siedm osób mogło się w piwnicy pomieścić, to jednak nie uwzględnili, że osoby, które miały popełnić zbrodnię, musiały mieć dosyć miejsca do swobodnego i wygodnego poruszania się.

Stochliński, jak żona jego opowiada, nie mył się powróciwszy do domu; a jednak po takiej zbrodni wszyscy jej uczestnicy musieliby być krwią obryzgani.

Obrońca nie może w końcu pominąć milczeniem tej okoliczności, iż Ritter miał wręczyć Stochlińskiemu banknot 50-reńskowy. Gdyby pieniądze te były zapłatą za dokonanie zbrodni, Ritter wypłaciłby tę kwotę w drobnej monecie dla uniknięcia podejrzeń.

Następnie zabrał głos profesor Rosenblatt jako obrońca Gitli:

Szanowni panowie przysięgli!

Po raz trzeci już powołani są sędziowie przysięgli do sądzenia sprawy obecnej, a po raz wtóry przychodzi nam obrońcom w tej sali sądowej przemówić do przekonania, sumienia i serca obywateli, mających sądzić swych bliźnich, mających wydać wyrok życia lub śmierci.

Jeżeli stanowisko nasze utrudnionem jest przez poprzednie werdykta, to ułatwia nam jednak zadanie nasze orzeczenie najwyższego trybunału, orzeczenie najwyższej naszej instytucyi sądowej, które to orzeczenie polecamy szczególnie światłej rozwadze szanownych panów.

Słyszeliście panowie obronę dwóch głównych podsądnych; mnie przypada w udziele obrona tej kobiety, której oskarżenie zarzuca, iż miała czynnie współdziałać przy rzekomem zamordowaniu Franki; mam bronić kobiety, przeciw której przemawia a raczej przemawiało jedynie zeznanie Stochlińskiego, któremu ona na rozprawie w oczy oświadczyła stanowczo: „zeznaj się jeśliś winien, ale nie wciągaj mnie, która lat cztery niewinnie za ciebie cierpię." Czyż tak mówi kobieta poczuwająca się do winy? Ale rozbierzmy powoli, krok za krokiem poszlaki mające przemawiać rzekomo przeciw Gitli Ritter, a przekonamy się, że nie ma ani jednego poszlaku, ani jednej stanowczej okoliczności, na podstawie której możnaby zawyrokować, iż ona istotnie brała udział czynny i bezpośredni w zamordowaniu Franki Muichówny.

Obrońca rozbiera następnie przytoczone przez oskarżenie poszlaki mające przemawiać przeciw Gitli, najpierw zeznanie Stochlińkiego, następnie inne drobniejsze poszlaki, a w końcu wykazuje, że zeznanie Stochlińskiego pomijając już inne przez poprzednich obrońców przeciw niemu przytoczone okoliczności — jest właśnie co do rzekomego udziału Gitli wręcz sprzeczne, niejasne i niewiarogodne, bo nikt nie może odpowiedzieć stanowczo na pytanie: „co ona właściwie miała robić? Jakąż miała czynność przedsięwziąć, któraby stanowiła bezpośredni i czynny udział w morderstwie?"

Co do dalszych poszlaków wykazuje obrońca ich niewiarogodność. Są to babskie gadania i to po zniknięciu Franki, zaczem nie ma między temi gadaninami a czynem żadnego związku przyczynowego, któryby dowodził udziału Gitli w czynie samym.

W końcu co do motywu wykazuje obrońca, że Gitla do zamordowania Franki żadnego motywu mieć nie mogła i że loika, psychologia i natura ludzka przemawiają przeciw jej udziałowi.

Czyż można przypuścić, żeby Ritter, u którego zachowanie dobrej opinii miało być motywem zbrodni, był wciągał do czynu tak okropnego żonę swą i córki nieletnie? Czyż można przypuścić, że żona i córki (panny) brały udział w czynie, który okropnością swoją przeraził Stochlinskiego?

Czyż można, sądząc rzecz zdrowo i bez uprzedzenia, przypuścić, żeby Ritter, człek mądry, jak to nam przedstawiono, najmował za grube pieniądze Stochlińskiego, jedynie jako niecnego świadka czynu, a do czynu samego wciągał żonę i córki? Czyż udział Stochlińskiego da się pogodzić z udziałem żony i córek? Przypuściwszy na chwilę, że wszystko to prawda, co powiada oskarżenie, że Ritter chciał Frankę zgładzić toć przecież oczywista, że chcąc dokonać czynu z pomocą żony i córek, nie byłby wtajemniczał obcego, któryby go miał wiecznie w ręku i przy wódce wszystkoby mógł zdradzić; biorąc zaś do pomocy za 50 złr. obcego, nie byłby wciągał żony i córek.

Obrońca spodziewa się tedy, że rozum, serce i sumienie podyktują przysięgłym odpowiedź przeczącą na pytanie trzecie.

Ostatnie posiedzenie rozpoczęło się repliką prokuratora. W dłuższej przemowie przechodzi prokurator wyczerpująco wczorajsze wywody obrońców, którym zarzuca, że zbyt wielkie nadają znaczenie zabobonom i przesądom naszego ludu.

Wyrok trybunału rzeszowskiego nie dowodzi jeszcze niewinności Beili i Chaji. Nie wiemy, jakiemi pobudkami kierowali się przysięgli rzeszowscy. Być może, że uwolnili te dziewczęta, przypuszczając, iż znajdowały się w piwnicy, lecz działały na rozkaz rodziców. Następnie zastanawia się prokurator nad wiarygodnością zeznań Stochlińskiego, a wydają mu się one tem wiarygodniejszemi, że Stochliński sam siebie obwinia. Zeznania jego przed współwięźniami są, zdaniem prokuratora, najwymowniejszym dowodem przeciw oskarżonemu.

Na zakończenie zwraca się prokurator do ławy przysięgłych, przypominając im, że prawo łaski służy jedynie monarsze, że obowiązkiem przysięgłych jest sądzić, a nie ułaskawiać.

Dr. Machalski, odpowiadając na poprzedni wywód, stwierdza, że dwa przesądy, zakorzenione między ludem, odgrywają tu pewną rolę. O jednym z nich wspomniał dr. Bielinski. Zabobon ten mógł popchnąć złodzieja do zbrodni. Równocześnie szerzył się jednak w Lutczy drugi zabobon. Przekonaliśmy się, jak silnie panuje w umyśle proboszcza lutczańskiego przesąd, iż „talmud nakazuje w niektórych wypadkach popełnić podobną zbrodnię". Nic więc dziwnego, że lud wiejski, słysząc takie zdania z ust swego duszpasterza, wytworzył sobie już z góry pewne przekonanie o sposobie dokonania zbrodni.

Obrońca stara się następnie wykazać, że w d. 4 grudnia zbrodnia nie mogła być popełnioną tak, jak ją akt oskarżenia opisuje. Dnia tego zeszedł księżyc wkrótce po zachodzie słońca, a zorza, o której Stochlińska w swych zeznaniach wspomina, oświecała wieczorem okolicę. W tak jasny wieczór nie odważonoby się popełnić tego rodzaju zbrodni.

Dr. Boroński w krótkich słowach odpowiada na niektóre osobiste uwagi prokuratora. Obrońca zwraca uwagę na to, iż Stochliński jako na-

łogowy pijak nie nadawał się na powiernika w takiej sprawie.

Prof. Rosenblatt stara się wykazać, że końcowa rozprawa nie usunęła wątpliwości, podniesionych przez najwyższy trybunał. Kończąc, zaznacza z naciskiem, że wywodów jego w obronie Gitli nie udało się prokuratorowi obalić.

O godz. 10¾ zabiera przewodniczący głos dla zreasumowania wyników rozprawy.

Po przemówieniu przewodniczącego wychodzą przysięgli na ustęp, a po powrocie ogłosił zwierzchnik ławy znany już werdykt.

Kronika.

Kraków, 30 września.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 1 października o godz. 5 po południu. Na porządku dziennym wnioski sekcyi I w sprawie uregulowania ulicy Podzamcze, Dietla i ulicy Ubogich — pozwolenie trzem właścicielom domów na wpuszczenie ścieków do kanału miejskiego i odpisanie zaległego z lat 1874 i 1875 czynszu najmu.

Pan namiestnik Zaleski dziś rano pociągiem kuryerskim przejechał przez Kraków z Wiednia do Lwowa.

Loterya artystyczna na dochód wdów i sierót po literatach i artystach, uchwalona już dawno w Kole literacko-artystycznem, będzie wkrótce urządzona, pozwolenie bowiem już nadeszło. Cena losu kosztować będzie 50 ct. Wygranych różnego rodzaju będzie 2000, jako to: obrazy olejne, szkice, akwarele, rysunki, rzeźby, sztychy, ryciny, albumy artystyczne i t. p. Liczba losów 20.000. Na każde dziesięć losów z numerami po sobie następującemi przypadnie jedna wygrana. Ciągnienie odbędzie się dn. 3 marca 1886 r.

Otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie Jagiellońskim odbędzie się w dn. 5 października i poprzedzone zostanie nabożeństwem uroczystem w kościele św. Anny o godz. 10 rano.

Pomiędzy wygnańcami z Prus, którzy przybyli do Krakowa, znajduje się staruszek sparaliżowany, kucharz — bez środków do życia i bez możności zarobkowania.

Dr. Stefan Grudziński, adwokat w Chrzanowie, przenosi się z d. 24 października do Krakowa.

Ks. Wincenty Bunikowski z Ostrowa pruskiego osiedlił się w Krakowie jako kapelan i katecheta zakładu wychowawczego pp. Urszulanek.

P. Janina Grzędzińska, Warszawianka, debiutować będzie na scenie tutejszej w komedyi Paillerona „Świat nudów".

Panna Cherubini Jankowska, śpiewaczka, zamierza w Krakowie wystąpić wkrótce z koncertem.

P. F. Feldmann, członek tutejszego teatru, angażowany został na scenę poznańską.

Zarząd taniej kuchni przy ulicy św. Tomasza, rozszerza z październikiem lokal tego zakładu przez przyłączenie ubikacyi na pierwszem piętrze.

Szczebiotka, wyborna polka do tańca, pełna życia i melodyjności, wyszła w układzie fortepianowym nakładem księgarni tutejszej p. Krzyżanowskiego. Kompozytorem zgrabnego tego utworu jest p. Jan Ostrowski, znany skrzypek i nauczyciel muzyki.

Piękna ulica. Otrzymujemy następujące pismo: „Kto pragnąłby widzieć, jak nie powinna wyglądać ulica nawet w najmniejszem miasteczku, niech się uda na ulicę Zieloną w Krakowie. Ulica ta prawie zupełnie zabudowana, prowadzi przez dawną łąkę św. Sebastyana, ale dotychczas nie otrzymała tabliczki, któraby przechodniom oznajmiła, jakie nosi nazwisko. Mniejsza jednak o tabliczkę — ulica ta, właściwie wielki parów, miejscami zarośnięty krzewami, a zaraz przy wejściu w samym środku ulicy wznosi się góra, koło której płynie mały strumyczek, wijący się następnie po całym parowie i spadający z szelestem do małego jeziora, znajdującego się przed bramą domu, oznaczonego numerem 140. Ulica Zielona przedstawia w dzień obraz jeśli nie uroczy, to przynajmniej wielce oryginalny, ale kiedy zapadną ciemne noce, a żaden lampiarz nie zjawi się na ulicy z tego ważnego powodu, że na ulicy tej lamp nie ma, pomimo że właściciele domów płacą od pół roku należytość za oświetlenie przypadającą — mieszkańcy, wracając do domu i tonąc w błocie, ratowani z wielkiem wysileniem przez stróżów kamienicznych, są w położeniu prawdziwie rozpaczliwem. Rano po takiej nocy pływają po jeziorze kapelusze, buty, parasole i inne części ubrania nieszczęśliwych ofiar ulicy Zielonej. Dziwi nas nie mało, że nikt nie postara się o to, aby wysypano i oświetlono ulicę Zieloną, lub przynajmniej — utworzono przy wejściu do tej ulicy stacyę ratunkową!

Niedbalstwo na ulicy. Od kilku dni i nocy zupełnie niczem nie zabezpieczony otwór kanału, budowanego w ulicy Warszawskiej, może narazić przechodniów łatwo na nieszczęśliwy wypadek.

Zgubiona karabela. Z magistratu w Peszcie nadeszła tutaj wiadomość, że odebrać tamże można zgubioną w czasie ostatniego zjazdu — karabelę, należącą do stroju polskiego.

Zapiski policyjne. Aresztowano: Aleksandra Sawickiego, vel Karola Znajdeckiego a właściwie mającego się nazywać Aleksandrem Chmielewskim, rodem z Warszawy, za podejrzane posiadanie zegarka srebrnego, perspektywy i innych przedmiotów. Wiktora Kazimierza z Bochni, za zbiegnięcie z aresztów sądowych w Bochni, w których pozostawał pod śledztwem o kradzież. Lang Katarzynę, szansonetkę, pochodzącą z Lincu, za wyłudzenie kwoty 50 złr. od Karola Lodygara Urbańskiego, który popełnił zbrodnię kradzieży w Cieszynie i którego do sądu karnego odstawiono.

Jakób Pluta, przysięgły strażnik polowy magistratualny, przytrzymał dnia wczorajszego sześciu izraelitów za wycinanie wikla na Grzegórzkach, którzy potrzebowali tego wikla na święta swoje do przyozdobienia mieszkania.

Lwów, 29 września. Uczestnicy wiecu chrześciańskich kupców i przemysłowców po zamknięciu wiecu, udali się o godz. 4 popołudniu do Kasyna miejskiego na bankiet w sali spaniale udekorowanej. Pierwsze miejsce zajął jako gospodarz biesiady, p. Juliusz Mikolasz, obok którego zajęli miejsca p. Kozłowski, przewodniczący Zjazdu i p. Miączyński Piotr, prezes gremium kupieckiego. Kapela „Harmonia" narodowemi melodyami uprzyjemniała zabawę.

Pierwszy toast wzniósł p, Miączyński na cześć cichych pracowników dla dobra kraju, — tymi są przybyli z kraju delegaci.

P. Bogdanowicz wychylił zdrowie przewodniczącego Zjazdu p. Kozłowskiego, który obchodził dziś swoje imieniny (św. Michała). P. Kozłowski, dziękując za toast, wypił zdrowie Mikolascha. P. Chylewski (z Tarnowa), w wybornej mowie, podniósł zasługi dr. Rutowskiego Tadeusza, który z wielkim pożytkiem dla kraju i z wielką znajomośią potrzeb naszego handlu a szczególnie przemysłu pracuje — na cześć jego więc wzniósł toast, który zgromadzenie mimo nieobecności dr. R. z wielkim entuzyazmem przyjęło. — P. Bardasz z polecenia Komitetu ponowił toast na cześć p. Mikolasza, który wielkie zasługi położył dla obecnego zjazdu. P. Baczewski Leopold obrawszy hasło, przez oświatę do dobrobytu, wykazał znakomicie, czem jest nauka dla handlu i przemysłu i skierował swój toast do p. Tchirschnütza, kierownika szkoły przemysłu artystycznego. P. Nahirny, delegat „Torhowli" — w serdecznej przemowie ruskiej podnosi potrzebę wspónej pracy Rusinów i Polaków, zaznaczywszy, że na polu ekonomicznem nie może i nie powinno być żadnej różnicy zapatrywań, i wszyscy powinni solidarnie pracować dla dobra wspólnej Ojczyzny! Toast ten wywołał prawdziwy huragan oklasków, zaintonowano „Muohaja Lita" — muzyka zaś odegrała na wezwanie biesiadujących Kołomyjkę i „Jeszcze Polska nie zginęła" P. Niemczynowski Stanisław stwierdziwszy piękny objaw łączności, objawiający się czem raz częściej — między Rusinami i Polakami, — dowodził następnie zasługi dziennikarstwa w obec dążeń podnoszenia przemysłu i handlu i wzniósł toast na cześć dziennikarstwa w ręce p. Platona Kosteckiego. P Kostecki Platon podziękował za toast w pięknej z prawdziwym polotem poetycznym wypowiedzianej mowie, w której wyjawił nasze ciężkie stosunki dziennikarstwa niezawisłego, przeciwstawiając mu pisma najemne, pozostające na żołdzie możnych panów, których celem jest szerzenie kłamstw i fałszów, — a następnie wykazawszy pięknie zasługi zjazdu — który potrafił zespolić do zgodnej pracy Rusinów i Polaków, wniósł toast za pomyślność „handlu i przemysłu". P. Jaworowski Hilary podniósł zasługi Komitetu urządzającego Zjazd, wychylił więc kielich na cześć Komitetu w ręce najczynniejszego i najzasłużeńszego członka p. Jana Ihnatowicza! Toast ten był prawdziwem hasłem do pięknej owacyi, uczestnicy bowiem znając niezmordowaną kilkutygodniową pracę p. Ihnatowicza, wśród nieustających braw i oklasków, obnieśli go na około sali na rękach. Pan Ihnatowicz wzruszony do łez tym serdecznym objawem, całą zasługę udatnego rezultatu zjazdu przypisał p. Mikolaszowi i jego zdrowie wzniósł ponownie. P. Kostecki Pl. oskarżywszy p. Jaworowskiego, że mu jego myśl zabrał, wygłosił udatnym wierszem toast na cześć p. Ihnatowicza, — co jeszcze bardziej przyjęto entuzyastycznemi oklaskami. Toastowano następnie na cześć p. Marszałka, który gorliwie wspiera przemysł (p. Chylewski) p. Miączyńskiego (Bardasz), p. Rybczyńskiego, sekretarza Muzeum przemysłowego. — (P. Niemczynowski) Prezydenta miasta i Rady miejskiej. Rusin Jereniewicz (z prowincyi) wzniósł po rusku serdeczny toast na zgodę i braterstwo, który to toast nadzwyczaj miłe wywołał wrażenie. — W końcu gospodarz bankietu wzniósł pięknie umotywowany toast „Kochajmy się!"

Cała biesiada miała dziwnie uroczystą cechę, — szczególną zaś doniosłość miały mowy, wypowiedziane przez Rusinów.

Zaręczyny. W Lucernie, w Szwajcaryi odbyły się zaręczyny hr. And. Przemysława Zamoyskiego, najstarszego syna hr. Stan. Zamoyskiego z Podzamcza w Lubelskiem, z księżniczką Karoliną Bourbon, córką hr. Fr. Trapani, kuzynką byłego króla Neapolitańskiego, urodzoną w r. 1856.

Z pod Pilzna. Mając obrachunki z pewnym znajomym mi właścicielem dóbr, otrzymałem listownie od tegoż w opłaconem i poleconem piśmie kwotę 10 złr. wa. Po dosyć długiej zwłoce, nie z winy tegoż obywatela, otrzymałem w końcu z mojej poczty w Pilznie pismo wraz z 10 złr., lecz na moje największe zdziwienie wyczytałem na kopercie po niemiecku napisane powody zatrzymania pisma w Tarnowie, oraz rozpieczętowania w celu przekonania się czy kwota 10 złr. znajduje się rzeczywiście.

Otóż pozwalam sobie za pośrednictwem waszego pisma wyrazić przedewszystkiem zadziwienie, iż c. k. urząd pocztowy w Tarnowie przypuszcza, że ja nie umiem po polsku, albo jak wiedzieć może, że ja niemieckim językiem władam — a powtóre zapytać, z jakiego powodu pismo rozpieczętowano, skoro śladu naruszenia na kopercie nie ma. Przy tej sposobności przekonałem się, iż c. k. urząd pocztowy w Tarnowie jedynie nawet ze stronami w niemieckim języku koresponduje, oraz pieczęci z niemieckiem pismem używa!

Nieczytelne podpisy. Nie od każdego można żądać, by pisał kaligraficznie i ozdobnie, ale już chyba od każdego wymagać można, aby się umiał podpisać w sposób czytelny, wyraźny. Tymczasem zły zwyczaj podpisywania się jakiemiś hieroglifami, których przy największej staranności odczytać nie można, tak jest rozpowszechniony, jak gdyby w ogóle sztuka czytelnego pisania zaginęła. Jest bardzo wielu takich, którzy piszą nader wyraźnie i czytelnie, a pod takiem porządnem pismem kładą podpis, nie dający się zdecyfrować, jak gdyby im co zależało na tem, żeby nikt podpisu nie wyczytał. Podpisując w ten sposób list do kogoś, z kim się nie jest w stałej korespondencyi, naraża się na to, iż cel pisania będzie zupełnie chybiony, a już zgoła jest to najniewłaściwsze przy podpisywaniu jakichkolwiek akt, dokumentów itp. Mamy w naszym biurze z ostatnich dni parę listów, które pozostały bez odpowiedzi, bo całe ankiety, do nich zwołane, nie były w stanie odczytać podpisu. I ta okoliczność skłoniła nas do tego małego kazania, które oby poskutkowało. Są tacy, którym się zdaje, że hieroglificzny podpis znamionuje pewną oryginalność, a nam się zdaje, że to znamionuje tylko — nieporządek i zaniedbanie.

Popłoch w synagodze. W Odessie nad przedmieściu Mołdawianka, gdy synagoga była natłoczoną, przez otwarte okna galeryi, na której znajdowały się kobiety, zaczął się walić dym. Rozległy się krzyki: „Ogień — pali się!" i wszystkie kobiety rzuciły się ku wyjściu. Mężczyźni, nie wiedząc jeszcze powodu krzyków, pobiegli ku schodom galeryi, lecz nie mogli przedostać się na górę, gdyż schody zawalone były stosami ciał kobiecych. Popłoch panował straszny. Zewsząd słychać było jęki i wołania o pomoc. Korzystały z tego jakieś nieznane indywidua i obdzierały z przerażonych kólczyki, bransolety itp. Podobno wypadek spowodowany został przez złodziei, którzy zapalili wiązkę siana, by wywołać popłoch. Jedna z kobiet została zaduszoną, wiele zaś poniosło ciężkie obrażenia.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Teatr. („Teodolinda" dra Szweitzera „Pokątny doradca" Winterfelda.)

Kto bywa w teatrze dla uśmiania się, ten powinien skorzystać ze sposobności i pójść na przedstawienie „Teodolindy". Sztuka to wprawdzie średniej wartości—intryga polega na tem, iż zazdrosny mąż bierze tytuł dramatu za imię dziecka, którego istnienie żona chce przed nim zataić—ale doskonała gra artystów każe nam zapominać, że ten sam motyw spotykaliśmy już nieraz. Dawno nie widzieliśmy na scenie krakowskiej tak dobrze odegranej komedyjki. Przedewszystkiem z uznaniem należy się wyrazić o reżyseryi, której zawdzięczamy wyborną całość przedstawienia. Teodolindę grano u nas z życiem, werwą i prawdziwym humorem; a w scenach pełnych ruchu i gwaru artyści nasi potrafili utrzymać dyalog w tempie, któregoby się nie powstydziła niejedna z pierwszorzędnych scen. Publiczność szczeremi wybuchami śmiechu przekonała artystów, że nie jest tak apatyczną i oziębłą, za jaką już od dłuższego czasu uchodzi. Umie ona ocenić dobrą grę i nie szczędzi oznak zadowolenia. W „Teodolindzie" palma pierwszeństwa należy się panu Szymanowskiemu, który w roli kopisty Skrobka stworzył wyborny typ, graniczący z karykaturą a jednak wolny od przesady, w którą tym razem tak łatwo było popaść. P. Szymanowski, który jest dziś pierwszym filarem naszej sceny, cieszy się tak powszechnem uznaniem, jak żaden inny artysta w ostatnich latach. Tem bardziej nas dziwi, że dokładając tyle staranności pod każdym względem, nie zawsze zwraca on uwagę na czystość wymowy. Na ostatniem przedstawieniu słyszeliśmy kilka razy: mogie, rękie, szczotkie, i t. d, Są to naleciałości warszawskie, które po za rogatkami stolicy tracą prawo obywatelstwa.

Co mogło skłonić dyrekcyę do przedstawienia na scenie krakowskiej „Pokątnego doradcy"? Publiczność, zebrana na sobotniem przedstawieniu, napróżno zadawała sobie to pytanie. Główny pomysł autora, polegający na tem, iż prawny doradca młodego człowieka, poszukującego ojca swej kochanki, grozi procesem o ojcowstwo ojcu swojego klienta, mieści w sobie niezawodnie iskrę dowcipu; rozwałkowany jednak na pięć aktów nie może zainteresować publiczności. Dobra gra artystów nie zdołała ocalić sztuki, która naszem zdaniem na żadnej polskiej scenie nie będzie miała powodzenia.

Trzecią nowością, jakąśmy widzieli w ubiegłym tygodniu, jest jednoaktówka Anczyca i Urbańskiego „Chcesz się żenić przyjacielu". Rzecz napisana gładkim wierszem miłe robi wrażenie. Znać, że komedyjka ta pisaną była przed laty, gdy szlachetna tendencya mogła jeszcze zrównoważyć wady w budowie sztuki. Publiczność, która Anczycowi zawdzięcza tyle chwil spędzonych w teatrze, życzliwie przyjęła tę spuściznę po utalentowanym pisarzu. (*T.*)

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń wobec ustawy o należytościach. W wymiarze podatku postępował sobie rząd dotąd inaczej z towarzystwami, opartemi na wzajemności, niż z towarzystwami akcyjnemi. Według ustawy o należytościach mają korporacye, których członkowie nie mają żadnego udziału w majątku wspólnym, płacić a) od majątku nieruchomego trzy od sta wartości, b) od majątku ruchomego półtora od sta wartości; towarzystwa akcyjne zaś, tj. przedsiębiorstwa obliczone na zysk, których członkowie mają pewien udział w majątku wspólnym, obowiązane są płacić półtora od sta od wartości majątku nieruchomego, jako t. zw. ekwiwalent należytości. Otóż towarzystwa, oparte na wzajemności, w obawie, by ten ustęp ustawy nie był do nich stósowany, mają się zająć tą sprawą na wspólnej konferencyi, zwołanej przez zarząd związku urzędników, zwłaszcza że jest przekonanie, iż przy uchwalaniu tego paragrafu ustawy nie myślano bynajmniej o stósowaniu go do towarzystw wzajemności. Sprawa ta jest tem ważniejsza, że nie tylko grozi Towarzystwom znacznem obciążeniem, ale w samem wykonywaniu jest nader niejasno przez władze tłumaczoną, jak np. pewne towarzystwo zostało skazane na zapłacenie 80.000 złr. ekwiwalentu należytościowego za lat 10, podczas gdy w drodze rekursu, instancya druga zmniejszyła należytość do 17.000 złr. Zgromadzenie zbierze się dn. 1 paźdz. w Wiedniu. Reprezentantem Tow. wzaj. ubez. w Krakowie będzie p. Kieszkowski.

Koncesya na budowę i ruch kolei na Bukowinie, umieszczona w *Wn. Ztg* z d. 29 września, obejmuje następujące trzy linie: a) Ze stacyi Hatna kolei Lwowsko-Czerniowieckiej przez Gurę humorę do Kimpolungu, b) ze stacyi Hliboka przez Karapcziu do Berhometu z poboczną z Karapcziu do Czudina, c) ze stacyi Hadikfalva do Radowiec.

Koncesyonaryusze obowiązani są obie linie, przytoczone pod a) i b) rozpocząć bezzwłocznie i w półtrzecia roku wybudować, a pod c) we dwa lata po otwarciu ruchu na tamtych liniach.

Linia z Hatny do Kimpolungu wynosi 67·5 kilometrów; linia z Hliboki do Berhometu 53 kilometrów, poboczna 19·3 kilom., czyli razem 72·3 kilom., linia z Hadikfalva do Radowiec 7·5 kilom.

Linie koncesyonowane mają charakter kolei lokalnych o szerokości toru 1·435 metr., obowiązane tylko do ruchu w dzień z maksymalną chyżością po 25 kilom. na godzinę.

Cały kapitał zakładowy ma być zupełnie umorzony przez czas trwania koncesyi tj. do 5 czerwca r. 1973.

Sprawa bulgarska.

(Telegramy biura korespondencyjnego.)

Filipopol, 30 września. Donoszą ztąd do *Biura Reutera*, że władze wpisują w szeregi ochotników wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 32 roku życia. Osobny korpus, z ludzi wykształconych utworzony, będzie czuwał nad utrzymaniem po nocach porządku w miastach.

Księżę wysłał deputacyę do sułtana z zapewnieniem, iż w Rumelii wschodniej panuje zupełny porządek.

Kotar, 30 września. Mirydyci (w północnej Albanii) podnieśli rokosz, zdobyli 200 koni, zapasy żywności i amunicyi, które były nagromadzone dla wojska tureckiego na granicy w Gusinie.

Ateny, 30 września. Według doniesień ztąd do *Agencyi Havasa*, wysyłanie wojska na granicę odbywa się bez przerwy. Doniesienia z prowincyi mówią, że mowa króla wywarła nadzwyczajne wrażenie. W bardzo wielu miastach odbyły się zgromadzenia na poparcie akcyi. Dekret królewski, zwołujący sejm, pojawi się wkrótce.

Paryż, 30 września. *Temps* sądzi, że narady ambasadorów w Konstantynopolu nie rozpoczną się prędzej, jak za trzy dni.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Z biura korespondencyjnego.)

Insbruck, 30 września. Deszcz przestał padać. Stan wody się zmniejsza. Nie ma obawy o dalsze szkody.

Berlin, 30 września. Kongres geologów zagaił minister oświaty w sali parlamentu niemieckiego i powitał w imieniu rządu zgromadzonych.

Calcutta, 30 września. Orkan zniszczył portowe miasto False-Point w Bengalii (przy ujściu rzeki Mehenedy na wybrzeżu wschodnim), szczególnie część leżącą nad portem. Wieża z latarnią ocalała. Zginęło około 300 osób.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 30 września 1885.	Giełda poranna	Giełda południowa
Renta papierowa austryacka	81·85	81·65
„ 5% papierowa nieopodat.	—·—	98·65
„ srebrna	—·—	82·20
„ złota	—·—	100.20
4% Renta złota węgierska	97 45	97·32
Akcye Banku Austro-węgierskiego	—·—	860·—
Akcye kredytowe austryackie	281·50	280·60
„ „ węgierskie	282 50	281·80
Londyn	—·—	125 85
Napoleondor	—·—	9·85
Lombardy	133·—	132 50
Akcye Karola Ludwika	227·30	227.75
Akcye Lwowsko-Czerniowieckie	—·—	224.—
Anglo-bank	97·50	96·25
Union	77 50	77·—
Bankverein	—·—	100·—
Staatsbahn	281·60	281 50
Elbethalb.	156·—	154.75
Tramway	181·75	180·—
Länderbank	96 50	96·25
Alpine	—·—	36 20
Marka	—·—	61 90
Rubel	123·10	123.15
Dukat	—·—	5·97
Berlin d. 30 września 1885.		
Banknoty austryackie	—·—	—·—
Wiedeń	—·—	—·—
Warszawa	—·—	—·—
Rubel	—·—	—·—
5% Listy zastawne Król. Polsk.	—·—	—·—
4% Listy likwidacyjne	—·—	—·—
Akcye Karola Ludwika	—·—	—·—
Akcye kredytowe	454·—	—·—

Odpowiedzialny Redaktor: *Tadeusz Romanowicz.*
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Kraków, dnia 30/9.

bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Ruble papierowe rossyjskie . za 100 rubli	123 —	124 —
Marki niemieckie . . . . „ 100 mar.	61 30	61 80
Kupony srebrne	— —	— —
Dukat nowy ważny	5 85	5 95
20-to frankówka złota	9 88	9 98
6% Pożyczka kraj. galic. . . za złr. 100	101 70	102 50
4½% Pożyczka kraj. galic. . . „ „ 100	90 —	91 —
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	100 50	102 50
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	91 —	92 25
5% Obligi komunalne . . . . I Emis.	96 25	97 25
4% Listy zast. Tow. kred. ziem.	90 —	91 25
5% „ „ „ „ „ II. Ser.	87 50	88 75
6% „ „ „ „ „	98 75	99 50
5% „ „ Banku hip.	101 50	102 25
5% „ „ „ „ z prem. 10%	98 25	99 25
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	96 25	97 25
4% „ zast. Król. Pol. za rubli 100	97 —	98 —
„ likwid. „ „ „ 100	88 —	89 —

Lwów, dnia 29/9.

bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. (dywid.) na zł. 200	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	98 75	99 25
4% „ „ „ „ „ „ 100	90 25	91 —
4½% Listy zast. Banku krajow. „ „ 100	91 25	92 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. „ „ 100	96 25	97 —
4½% Obligacye indemn. galic. za z. 100 m. k.	100 75	101 75
5% Obligacye pożyczki krajowej za z. 100	90 25	90 75
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	96 50	97 25

Warszawa, dnia 29/9.

bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	— —	97 70
4% Listy likwidacyjne . . . „ „ 100	— —	89 40
5% Listy zast. Warszawy I. Em. „ „ 100	— —	95 25
5% „ „ „ II. „ „ „ 100	— —	93 60
5% „ „ „ III. „ „ „ 100	— —	91 90
5% „ „ „ IV. „ „ „ 100	— —	91 65

Wiedeń, dnia 29/9.

OBLIGI DŁUGU PANSTWA

bez bieżącego kuponu.	płacą	żądają
5% Renta austr. papierowa ab 16% za złr. 100	82 15	82 30
5% „ „ srebrna „ „ „ 100	82 60	82 75
4% „ „ złota . . „ „ 100	109 45	109 60
5% „ „ pap. nowa . „ „ 100	98 85	99 —
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. ab 20% za 100	127 —	127 50
5% „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	139 25	139 75
5% „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	139 50	140 —
„ „ 1864 bez % całe „ „ 100	169 50	170 —
„ „ 1864 bez % pół „ „ 100	168 —	169 —

OBLIGACYE KORONY WĘGIERSKIEJ.

	płacą	żądają
4% Renta złota na 1000 złr. . za złr. 100	98 15	98 30
5% „ papierowa . . . . „ „ 100	90 90	91 05
5% Obl. w. Ostb. z 1876 w zł. ab 10% esc. 100	109 20	109 70
Pożyczka prem. węg. po 100 złr. „ „ 100	117 50	118 —
„ „ „ 50 „ „ „ 100	117 —	117 50
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ „ 100	120 40	120 80

OBLIGACYE INDEMNIZACYJNE.

	płacą	żądają
5% Obl. ind. ab 10% esc. Galicyi za 100 m. k.	101 25	102 —
5% „ „ „ 10% „ Bukow. „ 100 „ „	102 75	103 25
5% „ „ „ 7% „ Siedm. „ 100 „ „	101 25	102 —
5% „ „ „ 7% „ Węgier. „ 100 „ „	102 25	103 —

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.

	płacą	żądają
5% Losy Donau-Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 50	116 —
5% Pożyczka „ z 1878 „ „ 1	104 —	105 —
3% Serbska poż. pr. po 100 fran. „ 1	30 75	31 25
0% Losy Tureckie pr., 400 „ „ 1	18 15	18 40

LISTY ZASTAWNE.

	płacą	żądają
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	91 75	92 25
6% Banku hipotecznego galic. „ „ 100	101 75	102 25
5% „ hip. gal. z 10% pr. „ „ 100	98 75	99 25
5% „ „ „ 40-let. „ „ 100	96 —	96 75
6% Zakł. kred. z. w Krak. 18-l „ „ 100	99 —	99 75
7% „ „ „ „ 20-l „ „ 100	101 —	101 50
6% „ „ „ „ 36-l „ „ 100	99 75	100 —
4½% Boden-Credit allgem. öst. „ „ 100	124 50	125 —
3% Boden-Cred. allg. öst. z pr. „ „ 100	98 25	98 75
4% Galic. Tow. kredyt. ziemsk. „ „ 100	91 —	91 50
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare „ „ 100	98 80	99 30
5% Banku austro-węgierskiego „ „ 100	102 10	102 60
4½% „ „ „ „ „ 100	101 —	101 50
4% „ „ „ „ „ 100	99 —	99 20
4% Banku hip. węg. z premią „ „ 100	100 50	101 —

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.

	płacą	żądają
5% Albrechta . . . na 300 złr. za 100	99 —	100 —
5% Ferdynanda północn. na 300 „ „ 100	106 —	107 —
4½% Kar. L. Em. z 1881 na 300 „ „ 100	99 50	99 80
5% Koszycko-Bogum. „ 200 „ „ 100	99 80	100 30
4% Lw.-Czer. z 1884 300 z. ab 10% za 100	83 —	83 50
4% Lw.-Czern. z 1884 na 300 złr. „ 100	89 75	90 25
4% Rudolfa w złocie . „ 200 „ „ 100	119 50	120 25
5% Siedmiogrodzkie . „ 200 „ „ 100	98 50	99 —
3% Lomb. (Südb.) „ 500 fr. za sztukę 1	151 50	151 75
5% Przm.-Łup. I. Em. 200 złr. za złr. 100	98 25	98 75
5% Nordosty . . na 300 „ „ „ 100	97 80	98 40
0% Moraws.-Szl. C.-B. 300 „ „ „ 100	75 —	75 50

LOSY.

	płacą	żądają
Kred. dla handlu i przem. na 100 złr. w. a.	175 25	176 —
Klary . . . . . . „ 40 „ m. k.	39 25	39 75
4% Tow. żegl. Dun. ab 10% „ 100 „ w. a.	114 —	114 75
Krakowskie . . . . „ 20 „ w. a.	18 —	19 —
Ofner (miasta Budy) . . „ 40 „ w. a.	42 25	43 —
Czerwonego Krzyża austr. „ 10 „ w. a.	14 —	14 25
„ „ węg. „ 5 „ w. a.	8 80	9 10
Rudolfa . . . . . „ 10 „ w. a.	18 25	18 75
Stanisławowskie . . . „ 20 „ w. a.	24 —	24 75
4½% Tryestyńskie . . „ 100 „ m. k.	132 50	133 25
4% „ . . „ 50 „ w. a.	68 50	69 50

Ostat. dywid.	AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
6·—	Anglobank . . . . . na 200 zł.	98 25	98 75
7·—	Bankverein Wiener . . . „ 100 „	100 50	101 —
15·—	Kredyt. dla handlu i przem. „ 160 „	282 75	283 —
21·—	Kreditbank węg. allgem. . „ 200 „	283 50	284 —
14 50	Laenderbank (50% wpł.) . „ 200 „	97 60	97 90
42.30	Austro-węgierskie . . . „ 600 „	863 —	865 —
—·—	Unionbank . . . . . „ 100 „	77 50	77 75
22·—	Galic. Bank hipoteczny . „ 200 „	— —	— —
15·—	Bank kredytowy krakowski „ 200 „	— —	— —
	AKCYE KOLEJOWE.		
9.81	Alföld-Fiuma . . . . na 200 zł.	182 —	182 50
152.50	Ferdynanda Północn. . . „ 1050 „	2305—	2310—
10·50	Franciszka Józefa . . . „ 200 „	211 —	212 —
13·50	Karola Ludwika . . . „ 210 „	228 25	228 50
13·—	Lwowsko-Czerniow.-Jassy . „ 200 „	225 50	226 —
11·50	Elżbiety . . . . . „ 200 „	238 —	238 50
7·94	Koszycko-Bogumińskie . . „ 200 „	147 —	147 50
9·50	Rudolfa . . . . . „ 200 „	185 25	185 75
9·94	Siedmiogrodzkie . . . „ 200 „	181 —	181 50
30 fr.	Staatseisenbahn . . . „ 200 „	282 50	283 —
7 fr.	Lombardy (Südbahn) . . „ 200 „	132 25	132 50
21·—	Żegluga na Dunaju . . . „ 500 „	451 —	453 —
	WALUTY.		
	Dukaty pełne ważne . . . . za sztukę	5 94	5 96
	20-to Frankówki . . . . . „ „	9 95	9 96
	20-to Markówki . . . . . „ „	12 34	12 36
	Pół-Imperyały ros. pełne ważne „ „	10 27	10 29
	Funty szterlingi . . . . . „ „	12 54	12 59
	Banknoty włoskie . . . . . „ „	49 45	49 55
	Ruble papierowe . . . . . za 100 sztuk	123 25	123 75

L. 20,499.

Obwieszczenie.

Magistrat w myśl uchwały Sekcyi ekonomicznej Rady m. z dnia 15 lipca r. b. zawiadamia niniejszem P. T. właścicieli realności w m. Krakowie, oraz wszelkie instytucye publiczne, że gmina miasta ze względów na bezpieczeństwo ogniowe, zamierza urządzić w naszem mieście znacznym nakładem sieć telegraficzną pożarną, i to we wszystkich dzielnicach miasta, w celu połączenia tychże ze strażnicą pożarną miejską.

W całem mieście będzie urządzonych ogółem 38 stacyj pożarnych.

Z tego powodu uprasza Magistrat tak Szanowne Instytucye publiczne, jakoteż PP. Właścicieli domów, którzy zamierzają w swoich realnościach własnym kosztem urządzić przyrządy automatyczne dla meldowania wypadków ognia na strażnicę pożarną m., iżby zechcieli zgłosić się w tym celu w krótkiej drodze po dotyczące informacye do Urzędu Budownictwa miejskiego w godzinach urzędowych pomiędzy 11tą a 1szą z południa, a to w terminie do dnia 1 grudnia b. r.

Z Magistratu. 1256 2 2

W Krakowie, dnia 21 września 1885.

Po ukończeniu pory kąpielowej w Zakopanem przybyłem do Krakowa i oddaję się swym lekarskim specyalnościom hydroterapii i leczniczej gimnastyce w połączeniu z mięsieniem i ortopedyą. Dotyczących chorych przyjmuję jak przedtem w „Łazienkach górnych w ogrodzie" od 11—12 w południe, i w swoim Zakładzie gimnastycznym przy ul. Sławkowskiej l. 31 od 3—4 popołudniu.

1229 3 3 *Dr. Wenanty Piasecki.*

Z drukarni Związkowej w Krakowie, Odpowiedzialny rządca A. Szyjewski.